

Teatr w dziesięciu scenach



WITOLD
MROZEK

GAZETA
WYBORCZA

Nowe otwarcie w Teatrze Polskim w Bydgoszczy

W tym roku każda premiera była tam sukcesem. Dość wspomnieć „Wojny, których nie przeżyłam” Weroniki Szczawińskiej - okrutnie dowcipny spektakl o tym, jak media banalizują doświadczenie terroru i bardziej kreuja ją mity, niż rzeczywiście opowiadają o odległych konfliktach. Albo „Swarękę” Katarzyny Szyngiery - spektakl o zbrodni wołyńskiej, wymierzony w samo sedno polsko-ukraińskich uprzedzeń i zarazem w naiwne myślenie o dokumencie w polskim teatrze. Z kolei odświeżona formuła festiwalu Prapremiery otworzyła go zarówno na nowe formy teatralne, jak i nieoczywiste, ale ciekawe miejsca, choćby Liban. Bydgoski Polski to przede wszystkim świetny zespół aktorski i intelektualna świeżość.

„Aktorzy żydowscy” w Teatrze Żydowskim

Punkt w ostatnich dekadach prawie wymazany z teatralnej mapy stolicy w mijającym roku zrobił ze swej specyfiki największy atut. Anna Smolar i Michał Buszewicz z wrażliwością i zmysłem obserwacji zrobili brawurowy i zabawny spektakl o fantazjach, uprzedzeniach i stereotypach związanych z wciąż grywiącą w jidysz sceną. A przede wszystkim - pokazali światu tytułowych aktorów, świetnych artystów zasługujących na szeroką uwagę.

„Ewelina płacze” w TR Warszawa

Teatralny debiut reżyserki Anny Karasińskiej otwierał cykl działań „Teren TR”. Adam Woronowicz gra tu stażystę grającego Woronowicza, który nie miał czasu wziąć udziału w projekcie. Jego koledzy - podobnie. Błyskotliwa satyra na świat teatralnych grantów i projektów, ale także coś więcej - opowieść o aktorskiej tożsamości i marzeniach, o granicy między osobowością, rolą i publicznym wizerunkiem. Zrobione precyzyjnie i z uczuciem.

„Zapolska. Superstar” w Wałbrzychu

Opowiedziana błyskotliwie i z rozmachem historia artystki, która może i przegrywa, ale wie, że jej wartości odniosą sukces. Wiek XIX brzmi tu współcześnie, a sama pionierka pol-

skiego naturalizmu i krytyczka mieszczaństwa grana jest przez trzy świetne aktorki. Spektakl Anety Groszyńskiej w Dramatycznym w Wałbrzychu to kolejny obok przedstawień Karasińskiej czy Szyngiery dowód na to, że narzekania na brak ciekawych debiutów stały się nieaktualne. Trzeba tylko uważnie się przyglądać, także mniejszym scenom.

Rok Tadeusza Kantora

Jego zwieńczeniem była niedawna telewizyjna premiera odrestaurowanej „Umarłej klasy” w realizacji Andrzeja Wajdy. Ale nie zabrakło też nowych i oryginalnych nawiązań do teatralnej legendy. Przykład to „Balet koparyczny” - w ramach działań krakowskiej Cricoteki myśl awangardystów z Oskarem Schlemmerem i Tadeuszem Kantorem na czele zainspirowała młodą tancerkę Izę Szostak do zrobienia choreografii na dwie... kparki. Wreszcie - „Kantor Downtown”. Historyczka teatru Joanna Krakowska, reżyser Wiktor Rubin, dramaturżka Jolanta Janiczak i operatorka Magdalena Mosiewicz w Nowym Jorku naklonili legendy amerykańskiej sceny niezależnej do wyjawienia wspomnień związanych z Kantorem, o poczuciu rozczarowania dwudziestowieczną awangardą i teatrem jako miejscem walki o lepszy świat. W spektaklu ich opowieści zostały skonfrontowane z parą bydgoskich aktorów (świetna Marta Malikowska i Grzegorz Artman). Marzenia i mit przecinają się z twardą rzeczywistością teatralnej ekonomii i władzy autorytarnych osobowości - takich jak sam Kantor.

Krzysztof Garbaczewski robi Szekspira

Reżyser kojarzony dotąd głównie ze sceniczną anarchią i rozbudowanymi projekcjami wideo wziął się za klasyka klasyków. Wrocławski „Burza” z Polskiego i krakowski „Hamlet” ze Starego to teatr totalny, przewrotny, świetnie zagrany i podejmujący ironiczną grę z tym wszystkim, z czym na ogół identyfikujemy Szekspira. Z kolei zrealizowany z aktorami Teatru Aleksandryjskiego w Petersburgu groteskowy „Makbet” to wypowiedź bardziej serio - z wojną, Krymem i śmieszno-strasznym peryferyjnym dyktatorem w tle.

Nie wolno śpiewać o „Jeźycjadzie”

Weronika Szczawińska i Agnieszka Jakimiak zrobiły ironiczny spektakl-koncert luźno nawiązujący do kultowej sagi Małgorzaty Musierowicz. Komuna Warszawa i Centrum Kultury Zamek w Poznaniu długo go jednak



Krzysztof Garbaczewski w 2015 r. koncentrował się na Szekspirze.

Na zdjęciu: Ewa Skibińska jako Prospera w „Burzy”, Teatr Polski we Wrocławiu



„Aktorzy żydowscy” Anny Smolar - hit Teatru Żydowskiego w Warszawie

nie pograły, bo na wniosek pisarki sąd podjął decyzję o zakazie wystawiania spektaklu - na czas procesu o naruszenie praw autorskich i dóbr osobistych. Sam tytuł „Jeźycjada” już po premierze offowego przedstawienia stał się zastrzeżonym znakiem towarowym. Sąd utajnił przebieg procesu, co w tego typu sprawach zazwyczaj się nie zdarza. Ta sprawa to dowód na to, że nadużywający paragrafów o prawach autorskich prawnicy mogą zagrażać artystycznej wolności nawet bardziej niż partyjni urzędnicy.

Lekcja z Bałkanów i Węgier

Oliver Frlić i Árpád Schilling na festiwalu Dialog we Wrocławiu i w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Frlić robi teatr, który podważa własne zaangażowanie i bezpardonowo atakuje samozadowolenie wielkomiejskiego lewicowego widza, lubiącego myśleć, że jest lepszy niż ci, o których spektakle ogląda. Schilling z kolei opowiada o naiwności węgierskich artystów i intelektualistów, bezsilnych wobec antywolnościowych działań rządu w Budapeszcie. Warto go słuchać.

Klasyka (wciąż) rządzi

W 2015 r. zbieraliśmy pokłosie ministerialnego konkursu „Klasyka żywa” ogłoszonego z okazji 250-lecia teatru publicznego w Polsce. To program wspierający realizację klasycznych polskich tekstów. W Teatrze Polskim we Wrocławiu Michał Zadara zrealizował drugą połowę swoich hiperatrakcyjnych „Dziadów” bez skrótów. Pierwszą odsłonę zobaczyliśmy przed rokiem, obie mają zostać połączone w 12-godzinne widowisko 20 lutego 2016 r.

W cieniu wystawień wielkich romantyków przypomniano też lżejsze gatunkowo teksty. Adam Orzechowski w gdańskim Teatrze Wybrzeże zrobił niewystawianego od wojny „Murzyna warszawskiego” Antoniego Słonimskiego - odsądzaną w dwudziestolecu od czci i wiary zarówno z lewej, jak i prawej strony komedię o asymilującym się Żydzie ultrapatriocie, satyrę na kompleksy względem szlacheckich wzorców polskiej kultury. Zaś Cezary Tomaszewski w Kaliszu wyreżyserował świetnego „Żołnierza królowej Madagaskaru” i podjął grę z przykurzoną XIX-wieczną farsą muzyczną. Wrzucaną w odświeżający, współczesny, totalnie surrealistyczny sztafaż - a zarazem zachowującą strukturę operetki. Z formy kojarzonej z „boskim idiotyzmem” wyszedł zarazem spektakl z błyskotliwym konceptem i inteligentną rozrywką, rewelacyjnie serwowana przez kaliskich aktorów.

„Śmierć i dziewczyna”, porno i minister

Afera wokół spektaklu Eweliny Marciniak w Teatrze Polskim we Wrocławiu przyćmiła samo - udane zresztą - przedstawienie. Świeżo upieczony minister kultury Piotr Gliński w piśmie do dolnośląskiego urzędu marszałkowskiego, któremu podlega teatr, polecił wstrzymanie prac nad premierą, bo „nie ma zgody na udział aktorów porno w spektaklu finansowanym z publicznych środków”. W ten sposób Gliński, który nie widział spektaklu, ani, jak ogłaszał w mediach, nie zamierza go zobaczyć, próbował naruszyć niezależność samorządu terytorialnego, zmuszając marszałka, by z ten z kolei ograniczył autonomię dyrektora instytucji kultury. Na szczęście - nie przeszło. ●

W przyszłym tygodniu podsumowania roku w sztuce oraz architektury. Zestawienia najlepszych książek, płyt polskich i zagranicznych oraz filmów mijającego roku na Wyborcza.pl/kultura